

Jedynym i najwyższym autorytetem w naszej Wspólnocie jest miłujący Bóg, jakkolwiek może się On wyrażać w sumieniu każdej grupy; nasi przewodnicy są tylko zaufanymi sługami, oni nami nie rządzą.

Duchową zasadą tej tradycji jest dla mnie rezygnacja z mojego ego, z chęci przywództwa i sprawowania władzy, na rzecz dobra wszystkich członków wspólnoty.

Dla mnie, zdrowiejącej jedzenioholiczki, która miała tendencje do szukania sobie w życiu autorytetów i budowania w oparciu o nie swojej wartości lub do bycia takim autorytetem wobec osób, które postrzegałam jako słabsze od siebie, tradycja 2 ma ogromne znaczenie i wagę.

Należałam do innej Wspólnoty, w której nie były praktykowane tradycje. Moje doświadczenie z tamtego miejsca jest takie, że chciałam mieć autorytet wśród członków Wspólnoty, chciałam rządzić i forsować swoje zdanie a kiedy sprawy toczyły się nie po mojej myśli, po prostu się obrażałam. Dziś uczciwie przyznaję, że jednym z powodów odejścia z tamtej Wspólnoty był fakt, iż nie zajmowałam w niej pozycji lidera. Dziś daję sobie zrozumienie, że na tamten czas inaczej nie potrafiłam, nie miałam świadomości, jakimi motywami kierowałam się i co mi to dawało. Jestem też ogromnie wdzięczna za tamto doświadczenie, w oparciu o które mogę się rozwijać i uczyć nowego sposobu życia i funkcjonowania we Wspólnocie, jak też w różnych relacjach każdego dnia.

Z tego powodu jestem wdzięczna, że będąc we Wspólnocie Anonimowych Jedzenioholików poznałam Tradycje, które mogę wdrażać tu we Wspólnocie, ale też w domu rodzinnym, w relacjach z przyjaciółmi, w pracy.

Tradycja 2 przypomina mi, że autorytet jest jeden, jedyny, a na pewno nie jestem nim ja. Sponsor to nie mój idol, którego mam naśladować w dosłownym słowa znaczeniu, na którym mam opierać swoje zdrowienie, ale to osoba, która ma mi przekazać Program w oparciu o własne doświadczenie. Tutaj nikt do niczego mnie nie zmusza. To ja świadomie dokonuję wyborów i uczę się podejmować decyzje, będąc w zgodzie ze sobą i - a może przede wszystkim - wsłuchując się w wolę mojego miłującego mnie i troszczącego się o mnie Boga. Tu nic nie muszę, jedyne co jest mi potrzebne, to gotowość do zdrowienia z choroby kompulsywnego objadania się.

W oparciu o tę tradycję przypominam sobie, że w naszej Wspólnocie nie ma żadnej hierarchii, stanowisk, władzy, przywództwa, nie ma bardziej i mniej ważnych.

To Bóg jest jedynym autorytetem, który nami kieruje. Dla mnie głos Boga przejawia się w sumieniu grupy, w głosowaniach podejmowanych w jedności, we wspólnych decyzjach. Przedstawiciele grupy są tylko przedstawicielami, wyrażają nadal głos Boga, są służebnymi, a nie rządzącymi.

Tradycja 2 pomaga mi także w relacjach w rodzinie, w pracy, w relacjach koleżeńskich. Tu przypominam sobie, żeby moje ego nie było najważniejsze, że to nie ja jestem wszechwiedząca, najmądrzejsza, że to nie mój głos jest jedyny i niepowtarzalny. Daję innym prawo do wyrażania swojego zdania, opinii i dopiero w świetle tego, co usłyszę, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, podejmujemy naszą wspólną, a nie moją, decyzję. Dziś czuję, że dopiero w takich postanowieniach wyraża się wola Boga.

Co daje mi Tradycja 2?

Przedem wszystkim uczy mnie pokory, chroni przed moimi wadami takimi jak: egoizm, egocentryzm, samolubstwo, lekko-myślność, nieszczerłość, lęk. Pokazuje mi, że to nie zawsze ja mam rację, że nie muszę obrażać się na innych ludzi, gdy coś nie układa się po mojemu. Nie szukam sobie ideałów wśród ludzi, co z kolei chroni mnie przed rozczarowaniami, bo co by się stało ze mną gdyby mój „autorytet” nagle stracił abstynencję czy odszedł ze Wspólnoty, co stałoby się wtedy z moim zdrowieniem, jeśli oparłabym je tylko na drugim człowieku?

Ajotka